

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY ZIEMI LUBACZOWSKIEJ

Nr 5 (17) grudzień 1997 r.

Cena 80 gr

Do chorych jeździł motocyklem

Nazwisko doktora Tadeusza Kościuszkiewicza nierozdzielnie związane jest z ostatnim półwieczem Lubaczowa i Ziemi Lubaczowskiej. To on prawie pół wieku temu organizował w Lubaczowie pierwsze pogotowie ratunkowe i Ośrodki Zdrowia w Cieszanowie, Horyńcu, Wielkich Oczach. Można śmiało zaryzykować, że w byłym powiecie lubaczowskim nie ma dorosłej osoby, która by nic nie słyszała o tym lekarzu. Mimo groźnego spojrzenia i brody słynął z wyjątkowej serdeczności i bezpośredniości w kontaktach z pacjentami.

Tadeusz Kościuszkiewicz zanim trafił do Lubaczowa miał już za sobą bogaty życiorys. Urodził się w 1918 roku w Równym na Wołyniu. Ojciec jego, jako dzierżawca był w stanie kształcić syna. Tadeusz w Chyrowie kończył gimnazjum jezuickie, a w 1936 roku rozpoczyna studia w Akademii Medycznej we Lwowie. Gdy w 1941 roku wybuchła wojna rosyjsko-niemiecka Tadeusz jako lekarz trafia do niemieckiego szpitala zakaźnego w Wysocku koło Jarosławia, gdzie przebywa aż do 1944 roku. Po przejściu frontu na krótko rozpoczyna pracę jako lekarz w Żurawickach koło Przeworska, po czym jako lekarz miejski zatrudniony został przez ubezpieczalnię w Jarosławiu.

Dr Tadeusz Kościuszkiewicz miał zaległą służbę wojskową. Uciekając przed nią przez rok pracuje w Sieniawie. Ale wojska nie udaje się mu ominąć. W 1948 roku zwerbowany został do armii i przez 6 miesięcy pracuje jako lekarz wojskowy w Lublinie. Tu na zasadzie administracyjnego oddelegowania oświadczono mu, że musi „wziąć” Lubaczów. I w ten sposób pod koniec 1948 roku Tadeusz Kościuszkiewicz zjawił się w Lubaczowie, gdzie zostaje kierownikiem ubezpieczalni. Ale na tym nie kończą się jego obowiązki. Przyjął funkcje lekarza sądowego, specjalisty I stopnia od rentgena i lekarza od gruźlicy. Wówczas oprócz Kościuszkiewicza na terenie powiatu było tylko trzech lekarzy: Leszczyński i Borusiewicz w Lubaczowie oraz Jabłoński w Narolu.

Niezależnie od powyższych zadań Tadeusz Kościuszkiewicz organizuje w Lubaczowie pierwszą stację pogotowa ratunkowego. „Były to pionierskie czasy – wspomina – wówczas to nie było karetki, a lekarze nie mieli samochodów. Stąd na wezwanie do chorego jechało się furmanką”. Aby ułatwić sobie służbę i kontakt z chorymi nasz doktor kupuje motocykl z przyczepą. Tym wehikułem przez kilka lat jeździł do pacjentów. Chorego, gdy wymagała tego sytuacja, brał do przyczepy i odwoził do szpitala.

Dopiero w 1951 roku Lubaczów otrzymuje pierwszą karetkę pogotowia ratunkowego. Jest nią stara sfatygowana Skoda przyszykowana do wożenia chorych. Wyjątkowo skomplikowana procedura towarzyszyła pracy tej placówki. „Gdy było zgłoszenie – mówi Tadeusz Kościuszkiewicz – wsiałem na motocykl i jechałem po Andrzeja Gila, który był kierowcą. Dopiero po jego przywiezieniu wsiałaliśmy do samochodu i jazda pod wskazany adres”. Wyjazdy w teren obfitowały w rozliczne przygody. To benzyny zabrakło, to silnik zgasł, to koło wysiadło. Drogi wówczas były bardzo kiepskie i zimą wiele z nich było wręcz nieprzejezdnych. Dlatego też chorego rodzina nieraz musiała dostarczać sańmi do określonego punktu.

(ciąg dalszy na str. 2)

Jarosław Furgała — rzeźbiarz z Lubaczowa

Mało kto wie, że ten samorodny artysta, który w Lubaczowie spędził dzieciństwo i młodość, jest znanym i cenionym w kraju rzeźbiarzem. Jego prace prezentowane były w na wystawach w Belgii, Niemczech, Węgrzech, Francji, Czechosłowacji, Japonii oraz na kilkudziesięciu wystawach w kraju. Rzeźby Jarosława Furgały znajdują się w Zbiorach Muzeum Etnograficznego w Toruniu, Wrocławiu, Krakowie oraz w wielu innych placówkach muzealnych.

Urodził się w 1919 roku w Lubaczowie. Ojciec Furgały, nauczyciel, zmarł gdy ten skończył zaledwie 8 lat. Trud wychowania syna podjęła matka. Musiała to być niezwykła kobieta, skoro od piętnastego roku życia, z dala od domu, Jarosław przez długie lata tułaczki i straszliwych mąk, myślami jest ciągle przy matce i pragnienie powrotu do niej dodaje mu siły w sytuacjach bezradnych, których mu los nie szczędził.

Chcąc matce pomóc Jarosław rozpoczął pracę w junackich hufcach pracy. Jako junak pracuje w Modlinie i Warszawie. W Warszawie kończy trzyletnią szkołę hotelarską i rozpoczyna naukę w wieczorowej szkole muzycznej. Gdy wybuchła II wojna światowa Jarosław włączył się w obronę cywilną Warszawy, a po wkroczeniu wojsk niemieckich wraca do Lubaczowa, który wówczas znalazł się w sowieckiej strefie okupacyjnej. W 1940 roku trafia do Armii Czerwonej i zostaje rzucony aż pod granicę japońską. Po uderzeniu wojsk niemieckich na ZSRR walczył w obronie Leningradu. Ciężko ranny dostaje się do niemieckiej niewoli i trafia do obozu w Mühlberg. Tu zaczął rzeźbić. Proste zabawki, figurki wymieniane na żywność – ratowały mu życie.

Po wyzwoleniu wycieńczony i chory postanawia wrócić do Lubaczowa, do matki, której nie widział od ponad pięciu lat, matki do której adresował spisywany od początku wojny pamiętnik. Znalazł się też w nim opis powrotu.

„Patrzę – stoi dom w którym mieszkaliśmy. Podchodzę do drzwi – zamknięte. Podchodzę do okna, serce zaczęło mi bić, pukam i słyszę znajomy głos matki – to ty może Sławciu? Tak jakby mnie oczekiwała na umówioną godzinę. Tak, mamo, to ja – i z wielkim płaczem otworzyła drzwi. Zanim



Szopka, 1955

(ciąg dalszy na str. 2)

Do chorych jeździł motocyklem

(ciąg dalszy ze str. 1)

Ale w tamtych czasach – wspomina doktor Kościuszkiewicz – karetkę można było wzywać tylko wówczas, gdy opóźnienie mogło spowodować pogorszenie zdrowia albo śmierć. I zasady tej na ogół przestrzegano. Nie odnotowywano wezwań z byle powodu. Społeczeństwo – dodaje doktor – było wówczas bardzo zdyscyplinowane. Najwięcej wezwań było wówczas do osób rannych z powodu niewypalów, czy też na skutek nielegalnego posługiwania się bronią. Bi-jatyk było wówczas bardzo mało.

Aby przybliżyć drogę pacjenta do lekarza Tadeusz Kościuszkiewicz z Cieszanowie, Horyńcu i Wielkich Oczach organizuje Ośrodki Zdrowia. W pierwszych latach nie dysponowały one lekarzami i do każdej placówki, w określone dni tygodnia, docierał lekarz z Lubaczowa.

W 1993 roku dr Kościuszkiewicz po prawie 50-letniej praktyce lekarskiej przechodzi na emeryturę. Chociaż trójka dzieci (dziennikarz, laborant, inżynier) „wyfrunęła w świat” doktor pozostał w Lubaczowie. Pokochał to miasto i zamieszkujących go ludzi. Był człowiekiem aktywnym o niespożytej energii. Działając na wielu frontach poznał, jak mało który lekarz, życie i ludzi. A teraz dysponując większą ilością wolnego czasu chętnie oddaje się wspomnieniom. Byli pacjenci wciąż pamiętają doktora Kościuszkiewicza jako człowieka, który zawsze niósł pomoc ludziom.

Marek Wrzos

Jarosław Furgała — rzeźbiarz z Lubaczowa

(ciąg dalszy ze str. 1)

zapaliło się światło w objęciach poczułem schorowane kości matki, a na głowie bandaż. Zanim zapytałem, co to znaczy – może ty głodny, Kochany synu? Nie, mam, teraz nie jestem głodny, ale byłem głodny i to bardzo. Przykro mi było w tej chwili, że nie mogłem matkę niczym poczęstować, bo na jednej ze stacji zabrali mi walizkę”.

W Lubaczowie zabiera matkę i wyrusza na Ziemię Odzyskane, gdzie osiedla się w Polwicy k. Olawy. Tu pracuje jako traktorzysta, magazynier, księgowy, świetlicowy. Równocześnie zaczyna rzeźbić. W pierwszych pracach odwoływał się do przeżyć wojennych, sięga do historii. Tworzy cykle: „Droga do ojczyzny”, „Nabożeństwo obozowego chleba”, „Wojenne sieroty”. Powraca też do realiów wiejskich z rejonu lubaczowskiego. W pamięci pozostały mu bowiem barwne odpusty i jarmarki, malowniczość ludowego stroju, wypłatanie wianków, andrzejki, pochody i maski kołędnicze.

Jego prace zaczynają być nagradzane i wystawiane w muzeach. Ule figuralne jego autorstwa dwukrotnie zdobywały pierwszą nagrodę w konkursach organizowanych przez Muzeum Etnograficzne we Wrocławiu. Zwyciężył też w konkursie na projekt pomnika Jana Pocka, który wzniesiono w Markuszowie koło Olkusza. A jego pomnik przedstawiający Mikołaja Kopernika stanął przed ratuszem w Getyndze.

Poszerza się też zakres tematyczny prac rzeźbiarskich. Siega do tematyki sakralnej. Jego

W rejonie lubaczowskim

W 58 rocznicę śmierci płk. Stanisława Dąbka, dowódcy lądowej obrony wybrzeża, w Szkole Podstawowej Nr 1 w Lubaczowie, której jest patronem, odbyły się uroczystości jubileuszowe. Na uroczystość przybył też burmistrz Lubaczowa **Jerzy Zajac** oraz kierownik Delegatury Kuratorium Oświaty **Mirosław Karapyta**.

Na część artystyczną złożył się montaż o patronie szkoły przygotowany przez uczniów klas VII – VIII pod kierunkiem **Anieli Guty** oraz pieśni patriotyczne wykonane przez solistki chóru prowadzonego przez **Ryszarda Koczera**. Przewodniczącą samorządu uczniowskiego **Anna Paluszek „pasowała”** 112 uczniów klas pierwszych. W ramach uroczystości odbyły się też biegi z Dąbkowa do Lubaczowa, w których udział wzięło 530 uczniów ze szkół podstawowych i średnich z rejonu lubaczowskiego.

14 września ks. bp Jan Śrutwa odprawił mszę przed nowo budowanym kościołem w Lubaczowie oraz poświęcił i wmurował kamień węgielny. W czasie nabożeństwa udzielił też 300 uczniom klas ósmych sakramentu. Oprawę muzyczną, oprócz organisty zapewnił chór „Canzone” i orkiestra dęta szkoły muzycznej w Lubaczowie.

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej **Melania Grabiec** i **Bronisława Kopaczek** ze SP w Oleszczach otrzymały Medale Edukacji Narodowej. Natomiast Nagrodę Kuratora Oświaty otrzymali wicedyrektorzy ZPOW i Res w Lubaczowie – **Elżbieta Batycka** i **Emil Mach** oraz **Jan Bandyra** z Lubaczowa.

Przyznano też odznaki „Sojusznicy Szkół”, które przyznano burmistrzom: **Zbigniewowi Cwikowi** i **Edwardowi Dziadule** oraz **Edwardowi Szykowi** zastępcy kierownika UR w Lubaczowie.

Aż 18 tegorocznych absolwentów Szkoły Podstawowej Nr 1 im. płk. Stanisława Dąbka w Lubaczowie dostało się do szkół średnich bez zdawania egzaminu wstępnego. Najwięcej czołowych miejsc w skali województwa zdobyli uczniowie w olimpiadach historycznych, do których przygotowują ich nauczyciele **Adam Łazar** i **Zenon Swatek**.

Nieprzerwanie od 1990 roku największe bezrobocie w skali województwa utrzymuje się w rejonie lubaczowskim. O ile bezrobotni w województwie na koniec września, zarejestrowani w Rejonowych Urzędach Pracy stanowili 13,2 proc. ludności aktywnej zawodowo, to w Lubaczowie aż 18,2 proc.

Madonny są bardzo ludzkie i przywodzą na myśl kobiety wiejskie. Rzeźby Furgały wykorzystują strukturę drewna, jego pęknięcia. Pionowe brzozy przecinające oblicze Madonny, tak jak ślady obróbki dłutem – potęgają dramatyzm wyrazu, jakiegoś zamknięcia, stężenia w bólu.

Furgała poszukuje nowych, właściwych danej chwili środków wyrazu. Bliski tradycji sztuki ludowej, wylamuje się z usztywniających ją reguł siłą indywidualności i talentu.

Ryszard Strzelecki

W listopadzie rozpoczął się rozruch technologiczny oczyszczalni ścieków w Lubaczowie.

W Starych Oleszczach jest już na ukończeniu I etap rozbudowy Szkoły Podstawowej. Jeszcze w tym roku „na gwiazdkę” dzieci trafią na zajęcia do nowego budynku dydaktycznego. Równocześnie w ramach II etapu trwa budowa sali gimnastycznej.

Dla uczczenia Święta Niepodległości w Przemysku zorganizowano V Bieg Uliczny „Orląt Przemyskich”, w którym wzięli udział ponad 200 uczniów z terenu województwa. Zdobywcami czołowych miejsc byli zawodnicy z rejonu lubaczowskiego. Wśród dziewcząt, na dystansie 600 m zwyciężyły: 1. Monika Streit, 2. Katarzyna Frant, 3. Maria Mirkowska (wszystkie MOS Lubaczów SP 2). Na dystansie 1200 m: 1. Barbara Segal (MOS Lubaczów SP Lisie Jamy), 2. Joanna Winiarowicz (SP Młodów). Na dystansie 1800 m: 1. Marta Szmagara, 2. Irena Huk (obie MOS Lubaczów ZSZ).

Wśród chłopców na dystansie 1200 m zwyciężyli: 1. Paweł Burat, 2. Paweł Ważny (oba MOS Lubaczów SP 9), 3. Marcin Rak (SP Młodów). Natomiast na dystansie 1800 m zwyciężyli: 1. Stanisław Ważny, 2. Mariusz Furgała, 3. Janusz Grzesik (wszyscy MOS Lubaczów).

W Lubaczowie w dniach 9.XI. – 13.XI. 1997 roku pod patronatem J.E. Ks. Bpa prof. Jana Śrutwy odbył się XI Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Z tej okazji do Lubaczowa z wykładami i na spotkania przybyło szereg naukowców z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Nie brakło też występów zespołów artystycznych. Był więc spektakl „Światło” w reż. Barbary Thieme, wieczór poezji w reż. Grażyny Bielec, spektakl „Odnawiciel” w reż. ks. Józefa Dutka oraz teatr „Arka Lwowska” i koncert duetu gitar klasycznych.

W Lubaczowie odbył się II przetarg na sprzedaż przez Urząd Miejski 6-arowej działki przylegającej do rynku. Przypomnijmy, że działkę kupiła Maria Cywińska z Baszni, posiadająca również obywatelstwo francuskie. Wprawdzie wygrała ona poprzedni przetarg – o czym donosiliśmy w Kresowiaku – to jednak mimo wpłacenia wadium zrezygnowała ona z kupna tej działki.

W drugim przetargu oprócz **Marli Cywińskiej** uczestniczył **Marian Szalański** i **Robert Kubiszyn**. Ostatecznie za sumę 61 500 zł wspomnianą działkę kupiła Maria Cywińska.

Chór złożony z 40 uczniów klas IV – VII w Dachnowie, pod kierunkiem ks. Jerzego Sopła gościł z występami w Rzymie. Zespół ten występował dla Polonii Włoskiej oraz spotkał się z Ojcem Świętym. W trakcie pobytu we Włoszech zwiedził też cały szereg miast. Byli także na Monte Cassino.

Po raz kolejny w wyborze na najlepszego nauczyciela, dokonanego przez uczniów klas IV – VIII, w SP 1 w Lubaczowie zwyciężył **Adam Łazar**. Druga i trzecia lokata przypadła **Zenonowi Swatowskiemu** i **Elżbiecie Obirek**.

W Szkole Podstawowej w Nowym Lublinie po 8 latach przerwy wznowiono prace przy budowie sali gimnastycznej. Tempo prac jest duże i jeszcze w tym roku przewiduje się przykrycie hali.

Na sesji Rady Miasta w Lubaczowie jeden z radnych zgłosił wniosek o wyjaśnienie sprawy opracowanej za kadencji poprzedniej Rady dokumentacji oczyszczalni Lemna. W uzasadnieniu podał, że na tę dokumentację wydatkowano 800 milionów (starych) zł i okazała się ona zupełnie nieprzydatna do warunków lubaczowskich.

Echa egzekucji sprzed 53 lat

W Rudzie Różanieckiej jesienią 1944 roku rozstrzelano 33 Ukraińców ze Starego i Nowego Lublińca. Wszyscy spoczęli w bezimiennej nieznanym zbiorowej mogile. Społeczny Komitet Poszukiwania Ojców Zaginionych z woj. pilskiego podjął działania zmierzające do odzyskania tego grobu.

Przypomnijmy kulisy tego wydarzenia. Z początkiem października 1944 roku z rąk Polaków w drodze do Lublińca Nowego ginie gajowy. Wydano na niego wyrok za podjęcie pracy w nowo powołanej przez władze placówce. Aby jednak uniknąć ewentualnych działań represyjnych ze strony NKWD rozpuszczono wieść, że czynu tego dokonali banderowcy z Lublińca Nowego. Wersji tej dają wiarę milicjanci z posterunku w Rudzie Różanieckiej i w odwecie organizują obławę na wieś. Schwytanych 33 Ukraińców w tym i popa przyprowadzono do nadleśnictwa w Rudzie Różanieckiej, gdzie w jego pobliżu wszystkich rozstrzelano.

Ofiary pochowano w naprędcie wykopanym grobie. Jednakże psy i lisy zaczęły wydobywać ciała i roznosić je po lesie. Wydarzenie nabierało coraz większego rozgłosu i groziło poważnymi konsekwencjami ze strony NKWD. Aby zatrzeć ślady, osoby które przeprowadziły egzekucje skrzyknęły się i jednej nocy zwłoki zostały wydobyte z prowizorycznego grobu, załadowane na wóz, czy wozy, i wywiezione w nieznanym miejscu, gdzie już starannie, z zatarciem wszelkich śladów, zakopano je.

Sprawa odżyła w 1992 roku w czasie zjazdu żyjących byłych mieszkańców Starego i Nowego Lublińca. Wówczas to na cmentarzu w Nowym Lublińcu wysypiany został kopiec, na którym umieszczono tablicę z nazwiskami wszystkich rozstrzelanych w Rudzie Różanieckiej Ukraińców. Podobno wówczas nieliczni żyjący uczestnicy tej egzekucji, w obawie przed zemstą, na czas pobytu Ukraińców w Lublińcu, nie spali w domu.

Aktualnie wspomniany Komitet Poszukiwania Ojców Zaginionych zrzeszający byłych mieszkańców Nowego i Starego Lublińca zwrócił się do Terenowej

Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Lubaczowie o wyrażenie zgody na dokonanie ekshumacji szczątków osób rozstrzelanych. Instytucja ta pismem z dnia 8 września 1997 roku wyraziła zgodę. O powyższej decyzji powiadomiono też Urząd Miasta i Gminy Cieszanów.

Strona ukraińska twierdzi, że zna już lokalizację zbiorowej mogiły. We wspomnianym piśmie czytamy: „Z udostępnionych nam 18.08.1997 roku w Rzeszowie w siedzibie Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Staliniowskich na Narodzie Polskim dokumentów śledczych wynika, że 33 osoby, byli mieszkańcy Nowego i Starego Lublińca, zostali dnia 10.10.1944 roku rozstrzelani we wsi Ruda Różaniecka przez funkcjonariuszy MO i pogrzebani 10–15 m na południe od pomnika Powstańców Polskich z 1863 roku w lesie w Kobylance”.

Mimo jednoznacznego stwierdzenia lokalizacja ta budzi poważne wątpliwości. Wspomniany pomnik znajduje się ponad 5 km od Rudy Różanieckiej, w dodatku usytuowany jest w kompleksie leśnym w pobliżu Nowego Lublińca. A teren ten był wówczas penetrowany przez UPĄ! Czyżby odważono się jechać w tym kierunku? Wątpliwą sprawą jest też, aby w ciągu jednej nocy udało się zwłoki wykopać i wywieźć na Kobylankę i tam powtórnie je zakopać. Bardziej prawdopodobna jest wersja, że zwłoki zostały zakopane gdzieś bliżej Rudy Różanieckiej.

Wprawdzie żyją jeszcze nieliczni uczestnicy tej egzekucji i siłą faktu najlepiej znają miejsce ostatniego pochówku 33 Ukraińców. Należy jednak wątpić, aby któryś z nich chciał się teraz wypowiadać w tej sprawie.

Stefan Żak



Odkrycie archeologiczne w Młodowie

W Młodowie dokonano sensacyjnego odkrycia archeologicznego. Lesław Szpyt z tej miejscowości, w trakcie wybierania piasku nieopodal zabudowań gospodarskich, natrafił na naczynia i narzędzia kamienne. Po naukowym opracowaniu przez archeolog Agatę Pilch znalezisk, Muzeum w Lubaczowie wzbogaciło się o: 3 pucharki, toporek kamienny, zgrzebło, 10 grocików i 11 odłupków, które powstają przy produkcji siekier. Wartość tych eksponatów podnosi fakt, że pochodzą one sprzed 30 tysięcy lat!

Niemniej zaskakującym odkryciem jest fakt, że narzędzia te i naczynia pochodzą z kultury środkowo-dnieprzańskiej, a więc z obszaru odległego od nas o 400 km. Ludy z Dniepru, które trudniły się pasterstwem w poszukiwaniu nowych terenów do wypasu, wędrowały coraz dalej. W efekcie dotarły i na nasz teren. Oczywiście aby żyć pasterze zabierali z sobą narzędzia i naczynia.

W trakcie prac wykopaliskowych prowadzonych przez Agatę Pilch z grupą licealistów w Młodowie, w pobliżu znaleziska, natrafiono na jamę grobową, a w niej resztki kości. Choć grób został zniszczony przez korzenie drzew, to jednak zachował się zarys jamy grobowej, a wokół niej widoczne były węgliki – dowód, że ciało zmarłej osoby znajdowało się w jamie oszalowanej drewnem.

Wykopaliska archeologiczne w Młodowie mają już swoją tradycję. Już w 1921 roku nauczyciel Ludwik Tabacek w trakcie amatorskich wykopów natknął się na ślady węgla z drewna. Już wówczas nie wykluczano, że są to pozostałości po kurhanie. Należy przypuszczać, że w Młodowie jest cały zespół kurhanów. Cmentarzyska te przed dziesiątkami tysięcy lat zakładano na wzniesieniach, z których rozciągał się rozległy widok.

O przynależności znaleziska do kultury środkowo-dnieprzańskiej zaświadcza ornamentyka na pucharach. Stanowi ją pozioma jodełka i zaplatane trójkąty. Wzory te na naczynia nanoszone były poprzez rycie, nacinanie, jak też poprzez odciski sznura.

Wprawdzie w Małopolsce zdarzały się już przypadki dokonywania wykopalisk naczyń, które zawierały jeden z wymienionych elementów, np. jodełkę, to jednak znalezisko, które zawierało by wszystkie cechy kultury środkowo-dnieprzańskiej jest pierwsze na terenie Polski południowo-wschodniej.

Godne uznania i podziwu jest szybkie i naukowe opracowanie wydobytych z ziemi naczyń i naczyń przez Muzeum w Lubaczowie. W rezultacie placówka ta wzbogaciła się o nader cenne eksponaty, które już zostały udostępnione zwiedzającym.

M.W.

Rok 1945. Folwarki u progu kalendarzowego lata. Wieś tonęła w jabłoniach i wiśniach. Domostwa ze wszystkich stron przysłaniała soczysta zieleń rozłożystych drzew. W chłodzie zroszonych poranków wypędzano na pobliskie pastwisko bydło, a przyganiano go w skwarze południa. I cisza, którą mąciły koncerty przeróżnego gdańskania. A wieczorem rozlegał się stukot klepanych kos. Wiadomo, nastawał czas sianokosów. Już w szarym mglistym przedświcie wychodził na łąki rząd kosiarzy. Cała ziemia tchnęła przedziwną świeżością. Rozłożysta równina otaczająca wieś była jak rozkołysane morze. Łany zielonego zboża falowały rytmicznie w podmuchach wiatru.

W chwilach wolnych, przy płotach, na przyzbach domów był czas na sąsiedzkie pogawranki. A było o czym rozmawiać! Wieś okaleczona przez wojnę budziła się do nowego życia. Ludzie wracali do rodzinnych gniazd i podejmowali nowe życie. Młodzi nadrabiali zaległości w małżeństwach. Nastawał czas wesel.

Tylko Zagończyk i jego ludzie zamiast radości przeżywali swój dramat. Czuli się jak załoga zablakowanego okrętu, dla którego każdy port jest nieprzyjazny. Czubyt nie dość, że był ranny, to jeszcze miał świadomość przegranej. Niemalże z każdym dniem sytuacja jego stawała się coraz bardziej beznadziejna. Wojna się zakończyła, a na kolejną, póki co, się nie zanosilo. W zamian nowa władza coraz bardziej wzmacniała swe struktury w terenie i liczyli się tylko ci, co mieli jej błogosławieństwo.

Ten desperacko odważny 24-letni romantyk, śniący o roli bohatera, który na czele swych ludzi jako zwycięzca wjeżdża do wyzwalanego spod komunistów Cieszanowa, Lubaczowa, znalazł się w sytuacji osaczonego wilka. Z tych powodów stawał się coraz bardziej milczący, zamknięty w sobie i jakoś dziwnie obcy. W tej wychudzonej postaci i w tych dużych oczach było wszystko: rzucane rozkazy, pył polnej drogi, organizowane akcje i horyzont zaciemniony chmurami wron.

Przygniatał go ciężar odpowiedzialności. Raz po raz rzucał do swojej dziewczyny pytania: Po co było to wszystko? To frontowe życie? Te ofiary? To ustawiczne igranie z ogniem? Był rozżalony na cały świat. Na zachodnich sojuszników, że sprzedali Polskę, na naród, który tak łatwo skapitulował, nawet na wielu dowódców leśnych oddziałów, którym brakło desperacji do kontynuowania walki i złożyli broń.

Żabcia jak mogła pocieszała swego kochanka, chociaż i ona miała świadomość przegranej. Niemniej jednak czyniła wszystko, aby podtrzymać go na du-

ZAGAJ

(odcinek 11)

chu. Przede wszystkim uparcie wracała do już wcześniej powziętego zamiaru: ucieczki poprzez Czechosłowację do Austrii, a stamtąd na Zachód.

Tymczasem na Folwarki do Zagaja zaczęły docierać alarmujące wieści, że w każdej chwili może być aresztowany. Z tych powodów opuszcza wraz z Żabcia posterunek i swą kwaterę przenosi do domu Józefa Szynala. W małym domku krytym strzechą zajmują jedyny pokój, a gospodarz wraz z rodziną zamieszkuje tylko w kuchni.

W nowej siedzibie Zagaj otoczony został troskliwą opieką Żabci. Jako niedoszły lekarz czyniła wszystko, aby czas rekonwalescencji trwał jak najkrócej. Chodziło bowiem o to, aby jej amant był jak najszybciej gotów do dalekiej, wymagającej wyjątkowego hartu podróży. Dlatego Czubyt prawie wcale nie opuszcza mieszkania. Tu przyjmował podkomendnych i wydawał stosowne rozkazy.



Pozostałości domu, w którym Zagaj spędził ostatnie tygodnie swego pobytu na Folwarkach

W czerwcową gwiazdzistą noc zjawił się na Folwarkach konny oddział żandarmerii radzieckiej. Szwadrony te w poszukiwaniach dezertorów, „bandziorów”, zapuszczały się również do miejscowości położonych z dala od przejezdnych szlaków. Wieś tonęła w kompletnej ciemności. Była głucha, cmentarna cisza. Tylko u Józefa Szynala, gdzie kwaterował Zagaj, migotało w oknie poprzez drzewa słabe światło. Wjazd Rosjan, człapanie i parskanie koni budziło psy, które tu i ówdzie zaczęły gwałtownie ujaść.

Tego dnia Zagaj, Żabcia i jeden z jego współtowarzyszy dla zabicia czasu długo w noc grali w karty, popijając przy tym samogon. O tej porze byli absolutnie pewni swego bezpieczeństwa i nie spodziewali się żadnych wizyt. A kawalerzyści skierowali się w

kierunku światła i podjechali pod dom Szynala. Dowódca rozkazał konie przywiązać do drążków zahaty (podtrzymujących sitowie, którymi był obłożony dom), dwóch postawił na straży, a pozostali weszli do mieszkania.

Na widok ruskich Zagaja i jego ludzi zamurowało. Zaskoczenie było kompletne. Siedzieli za stołem jak sparaliżowani. Tylko Żabcia nie straciła panowania nad nerwami. Na pozdrowienie dowódcy odpowiedziała po rosyjsku, i w tym też języku zaczęła gości zdecydowanie zapraszać do stołu. Odczuwając głód i widząc bimber Rosjanie skwapliwie skorzystali z zaproszenia. Miejsca było niewiele, dlatego też spod ściany podciągnięto jeszcze drugą ławę.

Komandir zaczął wypytywać o gospodarza tego domu, jak też o personalia siedzących za stołem ludzi. Żabcia na oczekaniu odpowiedziała, że to rodzina. Niemniej komandir na faceta z bródką ciągle patrzył podejrzliwie. W międzyczasie nalano do szklanek i Żabcia wzniosła pierwszy toast za gości. Za chwilę kolejny. Głodnym Rosjanom podano jajecznicę. Jedli tak – jak zauważył jeden z domowników – że aż im się uszy trzęsły! Żabcia aby zjednać sobie sympatię gości zaczęła się chwalić, że jest Ukrainką, a jej brat służy w Czerwonej Armii. Alkohol robił swoje. Rosjanie zaczęli się czuć coraz swobodniej. Komandir wznosił nawet toast za przyjaźń polsko-radziecką. A jeden z żołnierzy zaczął się Żabci pilnie przypatrywać i zapytał czy ona nie jest z Wołynia? Było swojsko i wesoło.

Nagle drzwi się otworzyły i do mieszkania wszedł wartownik i stawiając na stół walizeczkę powiedział: Komandir, tę skrzynkę koń wygrzebał z zahaty! Zagaj zbladł jak ściana. W jej wnętrzu bowiem znajdowały się wszystkie zarekwirowane zabitem rosyjskim żołnierzom dokumenty! Zagaj starannie je kompletował, wychodząc z założenia, że gdy kraj zostanie wyzwolony spod panowania czerwonych, w wolnej Polsce będzie miał niezbite dowody zaświadczone o jego bohaterstwie. A schował je w zahacie w obawie przed dziećmi gospodarza. Komandir wstał i coraz bardziej nerwowo zaczął przeglądać zawartość walizeczki. W pewnej chwili niemal krzyknął: To są dowody naszych ludzi, naszych żołnierzy. To tutaj, w tej wsi są sprawcy tych mordów! Znowu do akcji wkroczyła Żabcia. Wzburzonemu oficerowi coraz bardziej drżącym głosem zaczęła tłumaczyć, że ze znalezionej walizeczką nie mają nic wspólnego. Niewiele to jednak dawało. Na rozkaz żołnierze odbezpieczyli broń, a komandir tonem władczej komendy rzucił:

– aresztować tego brodacza!

Marian Ważny

LISTY



Przed dwoma laty skończyłam w Lubaczowie studium pomaturalne o kierunku ekonomicznym i do tej pory, mimo usilnych poszukiwań, jestem bez pracy, gorzej, bez nadziei że tę pracę otrzymam. Do takiego skrajnie pesymistycznego stwierdzenia skłania mnie fakt, że mimo starań, odwiedzenia prawie wszystkich firm, przedsiębiorstw i instytucji w Lubaczowie pracy nie znalazłam. Pozostaje, chociaż mam już ponad 20 lat, siedzenie na garnuszku mamy, która jako była pracownica „zamków” ratując się przed bezrobociem przeszła na wcześniejszą emeryturę.

Kto nie jest w takiej sytuacji jak ja, nie jest w stanie zrozumieć egzystencji młodej dziewczyny, bez skutku poszukującej pracy. Młodość to najpiękniejsze lata w życiu człowieka – uczono mnie w szkole. A tymczasem dla mnie to życie z dnia na dzień. Aby nie psuć sobie humoru unikam koleżanek, kontaktów z kranami. Nic dla mnie nie jest tak okrutne, jak uczucie liście ze strony ludzi, z którymi się stykam.

Mimo młodych lat dość często czuję się jak osoba stara, zubożniała na wszystko. Zdaję sobie sprawę, że te moje wyznania zabrzmiały niewiarygodnie. Nawet wątpię, czy ktoś zechce je opublikować. Dość często bowiem słyszę opinie, że kto chce, to robotę znajdzie, że bezrobocie to wielki mit. Nie wiem komu jest potrzebna taka zasłona dymna. Prawda jest mimo wszystko odwrotna.

Agata M. z Lubaczowa

Każdy uczeń szkoły zawodowej zasadniczej, średniej czy pomaturalnej musi odbyć tzw. praktykę. Bez jej zrealizowania nie ma mowy o promocji do następnej klasy. Idea jest piękna. Chodzi przecież o to, aby uczeń skonfrontował swą wiedzę teoretyczną z praktyką.

Wychowawca powiedział mi, że mam sobie „załatwić” praktykę. Ruszyłam więc w Lubaczów. Każda firma, przedsiębiorstwo, które odwiedzałam nie chciało mnie jednak przyjąć. Wszędzie podobna reakcja. Zakłopotanie i słowa, co my tu z koleżanką zrobimy.

Wreszcie ku mojej radości zostałam przyjęta i już następnego dnia stawiałam się „do pracy”. Z miejsca spotkało mnie wielkie rozczarowanie. Zaangażowano mnie do parzenia kawy, noszenia korespondencji na pocztę, klejenia i adresowania kopert. Mam być w przyszłości księgową, ale od finansów firmy trzymano mnie z daleka, argumentując, że na tym trzeba się znać.

Chociaż praktykę zaliczyłam, to nawet w najdrobniejszym stopniu nie poszerzyła się moja praktyczna wiedza. Gdy rozmawiam z koleżankami i kolegami – wszędzie jest podobnie. A jeden z kolegów został przyjęty na praktykę pod warunkiem, że codziennie cztery godziny będzie pracował przy budowie domu szefa! Zgodził się i pracował na dwie zmiany.

Halina K. Lubaczów

Krajobraz po wyborach

W nowym parlamencie rejon lubaczowski nie ma swego reprezentanta. Znowu podziały polityczne wzięły górę nad interesem własnego miasta, wsi, gminy. Za to rekordową ilość głosów w wyborach zdobyli nawet ci, którzy w tych stronach wyborcom byli nie znani.

Wprawdzie z terenu byłego powiatu lubaczowskiego startowało aż pięciu kandydatów, to jednak realne szanse wejścia do parlamentu miało tylko dwóch kandydatów: burmistrz Cieszanowa – Edward Dziaduła i dotychczasowy poseł Józef Michalik. Potwierdziły to wyniki wyborów. Jednakże uzyskana ilość głosów była za mała, aby kandydaci ci mogli wejść do parlamentu.

W dużej mierze zadecydowała o tym zbyt niska frekwencja wyborcza. Wprawdzie każde ugrupowanie argumentowało, że to właśnie jego elektorat w dużej mierze został w domu, to jednak prawda jest taka, że tylko księża nawoływali do uczestniczenia w wyborach. Natomiast trudno podejrzewać, że ci którzy posłuchali tych wezwań głosowali np. na lewicę, albo chociażby na PSL. Stąd można przypuszczać, że przede wszystkim sympatycy kandydatów na parlamentarzystów z naszego terenu w dużej mierze zostali w domu. Wyjątkowo niska frekwencja była widoczna w wielu gminach i wsiach. A rekord w tym względzie pobiła gmina Narol, gdzie prawie 60 proc. wyborców zostało w domu.

Ale rola niektórych księży nie ograniczała się tylko do apeli o uczestnictwo w wyborach. W formie oczywiście bardziej lub mniej zawołowanej wyrażenie w trakcie kazań mówiono na kogo nie powinno się głosować. Rej w tak pojętej agitacji politycznej wiedli szczególnie księża z Dachnowa, Cieszanowa, Załuża, Cewkowa, Nowego Sioła i Starogo Dzikowa.

W efekcie mieszkańcy byłego powiatu lubaczowskiego w dużej mierze zagłosowali na „obcych”. Były powiat przegrał na własne życzenie. Prosty rachunek wskazuje, że gdyby tylko co drugi obywatel uprawniony do głosowania w rejonie lubaczowskim zagłosował np. na Edwarda Dziadulę albo Józefa Michalika, mielibyśmy aż dwóch parlamentarzystów!

Górę wziął pogląd, że lepszy obcy niż swój. Przykładowo w Dachnowie aż 140 głosów zdobyła osoba, która w tej wsi ani razu się nie pojawiła. Podobna sytuacja była w gminie Stary Dzików, gdzie stosunkowo dużą ilość głosów zdobył Antoni Górecki, który również na tym terenie był prawie wcale nie znany. Natomiast poseł z tego terenu, Józef Michalik uzyskał zdecydowanie mniejsze poparcie.

Zwolennicy opcji głosowania na ludzi spoza między argumentowali, że ci z „dalsza” będą bardziej dbać o nasze interesy niż miejscowi. Jest to rozumowanie bardzo naiwne. Wkrótce będzie się można o tym przekonać. Demokracja to wolna gra sił, to władza sprawowana przez wybranych w wyborach reprezentantów, w tym przede wszystkim przez parlamentarzystów. Od nich w dużej mierze będzie zależeć gdzie pójdą środki, w jakiej kolejności będą finalizowane ewentualne inwestycje. Niestety zwycięża tutaj zasada: bliższa koszula ciału i w zdecydowanie lepszej sytuacji są ci, którzy mają swoich posłów. Trudno bowiem liczyć aby poseł z Medyki czy z Przeworska czynił wszystko co możliwe, aby np. w rejonie lubaczowskim zaczęto budować jakiś zakład produkcyjny.

A przecież w skali województwa największe bezrobocie mamy wciąż w rejonie lubaczowskim. Bierze się ono z niedoinwestowania tego terenu i upadku istniejących tu przed 1990 roku zakładów pracy. Na każdym spotkaniu przedwyborczym na wsi i w mieście pobrzmiwała nuta, że my jesteśmy od macochy, że brak na naszym terenie pracy, rynków zbytu. Ale w momencie, gdy pojawia się realna szansa zmiany tej sytuacji poprzez premiowanie w wyborach swoich, wielu ze wspomnianych malkontentów wołało postawić na ludzi anonimowych, w przekonaniu, że to właśnie oni będą skuteczni w spełnianiu ich interesów.

Przekonamy się wkrótce, co będzie z inwestycjami, budową basenu, czy innymi inwestycjami na terenie gmin rejonu lubaczowskiego, a może już przyszłego powiatu.

Mirosław Welc

Wyniki wyborów w Lubaczowie

	głosów
Edward Dziaduła SLD	– 1026
Krzysztof Kłak AWS	– 636
Józef Michalik PSL	– 425
Janusz Onyszkiewicz UW	– 538
Antoni Górecki AWS	– 414
Kazimierz Nycz SLD	– 148
Adam Łoziński AWS	– 136
Stanisław Kłak SLD	– 99
Andrzej Zapałowski AWS	– 74
Maria Gwozdecka ROP	– 73
Krzysztof Mirski SLD	– 68
Jerzy Motylewicz UP	– 46
Mirosław Karapyta BdP	– 42
Michał Skrzypek ROP	– 39

Miasta, miasteczka, miejsciny...

*Przedruk z niewielkimi skrótami,
z dwutygodnika kulturalnego
SYCYNA*

HORYNIEC

Zbigniew Włodzimierz Fronczek

Dla jednych Horyniec leży na końcu świata, dla drugich tylko na pograniczu kultur, regionów, państw. Stąd do granicy z Ukrainą 4 kilometry, do Warszawy 360, do Krakowa 250, a do Lwowa 70. Przed wojną kursował pośpieszny pociąg relacji Kraków – Lwów przez Horyniec Zdrój, Rawę Ruską. I nigdy nie jeździł pusty. Horyniec obok Truskawca był najpopularniejszym uzdrowiskiem lwowian. Było tu blisko, tanio, swojsko ale i światowo. Służba medyczna była na najwyższym poziomie, personel pracował bez zarzutu, każdy kuracjusz czuł się traktowany niczym graf. A tutejsze borowiny miały opinię najlepszych na świecie. Najwięksi reumatycy wracali stąd wyprostowani, zdrowi i pełni zapału do pracy.

Po wojnie zmieniły się granice, drogi i ludzkie upodobania. Dziś pociągi pośpieszne omijają kurort.

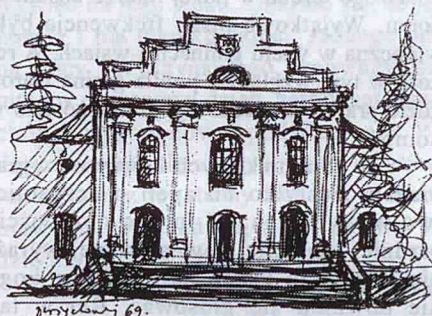
Daleko stąd również do ośrodków przemysłowych, pozostaje więc Horyniec oazą spokoju i miejscem zaskakującym egzotyką. Licząca dzisiaj 2800 obywateli miejscowość do roku 1973 jest siedzibą rozległej gminy, zajmującej obszar 20 278 hektarów i obejmującej 11 wsi sołeckich.

Przed pomieszczeniem gminy usytuowanym skromnie na tyłach solidnego budynku poczty kilkanaście starych rowerów oraz równie wysłużone motorowery. Miejscowości gminy są rozrzucone, bywa, że leżą kilkanaście kilometrów od Horyńca, rower więc czy też motorower są nieocenionymi środkami lokomocji. Pomykają na nich gospodarze do urzędu, kościoła, do sklepu. Mkną przez miedzę, ścieżkami, sobie tylko znanymi duktami. Często można dostrzec zmęczonego, zwłaszcza wiekowego już cyklistę, gdy popycha swój bacykl pod górkę środkiem jezdni. Dzieciarnia śmiga na starych, wysłużonych składakach. Oferują jej nadal miejscowe sklepy, bo przecież trzykrotnie tańsze niż modne w całym kraju górskie welocypedy. Na takim górskim rowerze przemknie tu tylko czasem turysta z szerokiego świata. Tubylcy często doczepiają do swych bacykli zmyślnie przyczepki. Zmieści się w nich dwójka dzieciaków i jeszcze worek kartofli czy zboża.

Geograf powie, iż Horyniec położony jest na pograniczu Płaskowyżu Tarnogrodzkiego i Rostocza Południowego, w sąsiedztwie Południoworostockańskiego Parku Krajobrazowego. Zalesienie sięga w tutejszej gminie 50 proc. powierzchni, a piękne kompleksy lasów mieszanych z dominacją buka, dębu i sosny bogate są w zwierzynę oraz stanowiska rzadkich i chronionych roślin. W tych okolicach biorą swój początek malownicze rzeczki: Tanew, Rata, Brusienka, Łowcza, Sołotwa, Świdnica. Niestety, gleby nie są tutaj najlepsze, z reguły piaszczyste IV i V klasy.

100 lat uzdrowiska

Za pierwszych letników korzystających z dobrodziejstwa tutejszych źródeł siarczanych przyjęło się uważać króla Jana Sobieskiego i jego żonę Marysieńkę. Przekazów legendowych nie potwierdzają jednak źródła historyczne. Zakład kąpielowy powstał dopiero w końcu XIX wieku w oparciu o miejscowe źródła mineralne. Firma zaczęła się szybko rozwijać, sprzyjały okoliczności, choćby otwarcie linii kolejowej w roku 1894. Horyniec szybko nabierał charakteru miejscowości kuracyjnej. A kuracjusze, którzy na początku wieku ściągali tu w sile 300 na sezon, mieszkali w karczmie, klasztorze, oficynie dworskiej, wreszcie u prywatnych gospodarzy. Po odzyskaniu niepodległości posiadłości horynieckie stały się własnością Karłowskich. Energiczny właściciel przekonany był głęboko o walorach miejscowych źródeł, szybko uruchomił nowoczesny, jak na owe czasy, zakład przyrodolecznicy.



Zbigniew Więckowski – Teatr w Horyńcu
Zdroju

Dziś na terenie Horyńca znajduje się kilka obiektów zdrojowych: Centrum Rehabilitacji Rolników KRUS, sanatorium Chłopski Dom Zdrowia „Rolnik”, sanatorium „Metalowiec”, oraz stary i nowy zakład przyrodolecznicy.

Profil uzdrowiska obejmuje głównie choroby narządów ruchu i choroby reumatyczne. Kuracjusz może liczyć na kąpiele siarczkowe, kwasowęgłowe, zawijania borowinowe, masaż podwodny, natryski wodolecznicze, inhalacje oraz kuracje pitne. Uzdrowisko prowadzi pijalnię wód mineralnych, a sam Horyniec zaczyna być również znany z doskonałej wody mineralnej „Hetmańska”. A borowiny nie są gorsze niż przed wojną.

I jeszcze ciekawostka. W roku 1996 liczba kuracjuszy osiągnęła wreszcie stan jakim szczycono się w Horyńcu w najlepszych sezonach przedwojennych.

O samej wsi Horyniec głośno już było w wieku XV. W roku 1444 Władysław książę Mazowiecki i Bełzki darował istniejącą już osadę

szlachcicowi Piotrowi Pieczykurowi z Wilcz. W latach późniejszych trafiał Horyniec do rąk Lutosławskich, Gorełowskich, Telefusów, Stadnickich. Wreszcie pod koniec osiemnastego stulecia władali nim Pomińscy. Adam Pomiński w historii Polski zapisał się jako nikczemnik, łotr i zdrajca. Był wszak marszałkiem sejmu podpisującego I rozbiór Polski, uczestnikiem konfederacji targowickiej, to jednak on sam jak i jego potomkowie zadbali o rozwój Horyńca. Wzniesli tu okazałą rezydencję, założyli teatr i bibliotekę, zaś ich dwór stał się ośrodkiem życia towarzyskiego.

Ludzie i praca

Wójt Horyńca, Edward Rogala, pochodzi z Gaci Przeworskiej. Przyjechał tu po wojnie z rodzicami jako mały chłopak. Dziś jako gospodarz gminy cieszy się, że do Horyńca chcą przyjeżdżać turyści i kuracjusze. Czasu nie są dla nikogo łatwe. Pobyt w sanatorium częstokroć kosztuje, wczasy również. Wójt chciałby, aby kurort nie rozczarowywał przybyszów, by nie tylko przyjeżdżali, ale i wracali.

W latach 70. dziesięciu dużych inwestorów deklarowało chęć wzniesienia w okolicy ośrodków sanatoryjnych. Do podjęcia wiążącej decyzji zniechęciły ich lokalne problemy z brakiem kanalizacji i oczyszczalni ścieków. W Horyńcu wyciągnięto wnioski z nie wykorzystanych szans. Szybko opracowano plan zagospodarowania przestrzennego, w roku 1989 uruchomiono pierwszą w województwie przemyskim gminną oczyszczalnię ścieków, w roku 1996 otwarto nowy efektowny zakład przyrodolecznicy, dający 1500 zabiegów dziennie.

Ale czasy się zmieniły. Nie ma już inwestorów marzących o wznoszeniu wielkich obiektów. Nie brak jednak chętnych do budowania małych hoteli, pensjonatów, zajazdów, restauracji, schronisk. W Horyńcu oczekują więc na inwestorów, których zachęcić mogą niewielkie ceny gruntu (400-600 złotych za ar) i łatwy dostęp do tanich materiałów budowlanych: drewno z okolicznych lasów i kamień z pobliskich kamieniołomów.

Horyniec ma swoje problemy. Daje się we znaki brak uchwały o gminie uzdrowiskowej. Typowa gmina rolnicza nie ma takich problemów jak Horyniec, który – rzecz jasna – przypomina bardziej miasteczko niż wieś i musi dbać o wywóz śmieci, stan ulic, parku zdrojowego, oświetlenie. Powinniśmy być inaczej traktowani – wzdycha wójt – ale posłowie mają widocznie na głowie poważniejsze sprawy. Może więc posłowie nowej kadencji bardziej zadbają o gminę uzdrowiskową?

(ciąg dalszy na str. 7)

HORYNIEC

(ciąg dalszy ze str. 6)

Budżet gminy wynosi 1,5 miliona złotych. To niewiele, bo potrzeby są ogromne. Rozrzucone wsie i zagrody to zwiększone koszty w budowach wodociągów, gazociągów, remontach dróg i wreszcie w oświacie, gdyż należy utrzymywać w odległych wioskach małe szkoły. Gospodarzy gminy czeka jeszcze rozbudowa zalewu nad Radrużką i wreszcie telefoniczacja, bo Horyniec nie ma jeszcze automatycznego połączenia ze światem.

Helena Hrymak, sekretarz gminy, pochodzi spod Cieszanowa. Po studiach szukała pracy i trafiła do Horyńca. Wyboru nie żałuje. Ale dzisiaj znalezienie pracy w Horyńcu jest trudniejsze, bywa, że niemożliwe. Bezrobocie w gminie jest duże, wynosi podobnie jak w całym regionie 20 proc.

Atrakcje turystyczne

W okolicy Horyńca nie brak regionalnych osobliwości przyrodniczych czy krajobrazowych. Ale dotrzeć do nich niekiedy trudno. Nawet wszędobylski turysta może znaleźć się więc w kłopotcie, a coś dopiero leniwy czy lekko ociężały kuracjusz. Ale każdego zainteresowanego okolicą mogą wybawić z kłopotu właściciele bryczek świadczący usługi obwoźnicze. Za niewielką opłatą można dotrzeć do rezerwatu Sołokija, w którym zdumiewa kilkakrotnie jałowców o imponujących rozmiarach i zaskakujących kształtach, czy też w tajemnicze miejsce zwane w literaturze turystycznej „świątynią słońca”. Ową świątynię tworzy dziewięć zagadkowych głazów usytuowanych w jednym rzędzie. Można jeszcze zadumać się pod „Diabelskim Kamieniem” w grupie skał wapienno-marglistych i dotrzeć do kamieniołomu w Bruśnie. To w Bruśnie, w pracowni kamieniarskiej czy też lepiej rzec w warsztacie kamieniarskim powstawały krzyże na groby Polaków i Ukraińców. Tu z dawien dawna, jak mawiają w okolicy, pracowała rodzina Kuźniewiczów, liczna i pracowita. Najokazalszym dziełem przedstawiciela tej kamieniarskiej rodziny jest pomnik na cmentarzu w Horyńcu ku czci poległych w 1918 roku, przedstawiający żołnierza tułacza, a nad nim orła zrywającego się do lotu.

Pięknie tu jest o każdej porze roku. Bez wątpienia taniej niż w innych uzdrowiskach. Opieka lekarska z pewnością nie gorsza. Ale takiej ciszy nigdzie już nie ma. I choć to na końcu świata, nie warto odkładać wyjazdu do Horyńca na następny sezon.

Lubaczowski jarmark



W Muzeum w Lubaczowie czynna była wystawa „Lubaczowski Jarmark”, na której znalazło się aż 450 eksponatów. Zwiedzając wystawę ma się wrażenie uczestniczenia w autentycznym jarmarku sprzed stulecia. W jednej dużej sali Muzeum zawarte zostało kompletnie wszystko, co mógł zobaczyć przybywający na lubaczowski targ.

A więc mamy produkty przywożone przez rolników na targ: kasze, fasole, groch, zboże. Ale aby został ubity targ towar musiał być zważony. Stąd wśród eksponatów mamy cały zestaw wag i odważników. Oprócz plonów ziemi na targowisko trafiały wyroby rzemieślników. Rolnik sprzedając zboże zaopatrywał się w niezbędne narzędzia. Dlatego też organizatorzy wystawy skompletowali imponujący zestaw wyrobów stolarskich, kowalskich, garncarskich i nawet kamieniarskich. Znalazło się też miejsce na dewocjonalia, zabawki dla dzieci, jak też butelki.

Ale największa rewelacja wystawy to sposób ekspozycji tych wytworów kultury materialnej. Mianowicie znalazły się one niemal w autentycznej scenerii. Stąd mamy wóz z naładowanym towarem, drewniane kramy wzorowane na budkach targowych, a nawet inscenizacje karczmy.

Wystawa ta to przebogata lekcja historii i dorobku kultury materialnej naszego rejonu. Zwiedzając ją uświadamiamy sobie, jak przeogromny był asortyment towarów, którymi handlowano w Lubaczowie niegdyś. Oglądane eksponaty dają też nam wyobrażenie o umiejętnościach rzemieślników zamieszkujących powiat lubaczowski. Wiele wyrobów bowiem, to wręcz okazy rzemiosła artystycznego!

Szczególne słowa uznania należą się inicjatorom i organizatorom tej wystawy. Trudny temat został potraktowany po nowatorsku. Każdy kto wystawę tę oglądał, wychodził z bogactwem wrażeń.

K.S.

LISTY cd.

Kto tylko na naszym terenie decyduje się na własny interes, to zakłada sklep albo hurtownię. Dominuje moda na zarabianiu na handlu. Bo to najprościej i najłatwiej. W rezultacie konkurencja jest tak duża, że handlowcy się nawzajem wykańczają, to znaczy doprowadzają siebie do bankructwa.

A tymczasem jak ognia lubaczowscy przedsiębiorcy boją się podejmować działalności produkcyjnej. Prosta zasada: czy ludzie mogą kupować, gdy nie mają gdzie zarobić? A wystarczy tylko w sklepie przyjrzeć się metkom na towarach. Oto wafle mamy z Tywonii k. Jarosławia, chrzan mamy od wytwórcy ze Skołoszowa k. Radymna, różnorakie serki z Grudziądza! Przykładów takich można mnożyć. Jeżeli innym opłaca się zakładać małe zakłady, to nie rozumiem dlaczego naszych przedsiębiorców na to nie stać.

Swoją drogą do takich działań winny być jakieś zachęty. Winno się premiować tych, którzy podejmują produkcję. Zadaniem nawet Waszej gazety winna być popularyzacja pozytywnych przykładów w tym względzie.

Kazimierz Florek, Lubaczów

W 1945 roku wielokrotnie, jako młoda dziewczyna, stykałam się z Żabcią i Zagończykiem. Nie da się ukryć, byli to ludzie inteligentni i wykształceni. Byli częstymi gośćmi mego ojca i bez żadnych ograniczeń mogłam się przysłuchiwać toczonym rozmowom. Nigdy nie byłam na Folwarkach i nie mogę się wypowiadać o tym, co się wówczas działo. Ale z rozmów Zagończyk jawi mi się jako człowiek szalenie odważny, który był przekonany, że służy ojczyźnie. Nie mam najmniejszych złudzeń, że ten człowiek gdyby znalazł się na froncie, to by natychmiast zginął, albo by został wielkim bohaterem. To był romantyk. Imponowali mu ludzie odważni, lojalni. To fakt, że miał obsesję wobec ludzi o dwóch twarzach. Dlatego zdrada była dla niego przestępstwem największym. I może dlatego miały miejsce nawet ofiary.

Swoją drogą wojna okaleczyła wszystkich. Dotknęła również i Zagończyka. Po wojenna rzeczywistość w Polsce była nie do zaakceptowania przez niego, dlatego z determinacją, aż do końca kontynuował walkę. Dlatego też uważam, że wiele opinii o Zagończyku jest mocno przesadzonych.

Janina Kotowska, Jarosław

Z PAMIĘTNIKA LAURY



Zerwał mnie młody magister z Lubaczowa. Choć był nieśmiały, już na kolejnym spotkaniu głosem rwącym się od wzruszenia wyznał mi swą miłość. Nie ukrywam, zaimponował mi ten trochę zakompleksiony, zamknięty w sobie chłopak. Oczarował mnie swą szczerością i spontanicznością uczuć. Właściwie już po tygodniu powiedział mi wszystko o sobie: o rodzicach na wsi, o pracy, a nawet o dziewczynie, która dała mu koszał! Wprawdzie nie jest towarzyski, nie ma kolegów, ale za to jaki wrażliwy, jak ogromnie pasjonuje się poezją, malarstwem! Ciągłe pracuje nad sobą i wciąż poszerza swą wiedzę humanistyczną. Pod tym względem jesteśmy podobni do siebie. Stąd niekończące się dysputy o książkach, filmach, a nawet o ciekawych artykułach w gazetach.

Był niezwykle czuły dla mnie. Duszę by dał, aby poprawić moje samopoczucie. Cieszył się, gdy byłem rozradowana. Nie ukrywał smutku, gdy mnie coś gnębiło. Choć nie było oświadczeń, dość często wybiegał myślami w przyszłość i mówił o naszym wspólnym życiu, o dzieciach, o mieszkaniu. Nasze uczucia urosły, jak polne kwiaty. Gdy bliskiej koleżance zwierzyłam się ze znajomości z Andrzejem, szczerze wyznała, że zazdrości mi takiego chłopaka. Byłam wręcz pewna, że ten człowiek nie zostawiłby mnie nawet w największym nieszczęściu. Nawet gdybym była przykuta do łóżka, to by mnie wozili na wózku.

Nasze szczęście nie trwało jednak długo. Niepostrzeżenie, i to bez powodu, moje uczucie do Andrzeja zaczęło stygnąć. Emocje związane z jego wizytami zaczęły być coraz słabsze. Zaczęłam się przyłapywać na tym, że nie podchodziłam do okna, gdy miał się zjawić, nie poprawiałam uczesania jeszcze w ostatnich sekundach przed jego wejściem. Byłam zła sama na siebie za skradającą się oziębłość. Szukałam przyczyn tego zjawiska. Doszłam do wniosku, że Andrzej za bardzo się odkrył, za dużo dowodów dawał, że mnie kocha, że jestem tą jedyną, niezastąpioną. No cóż, pewność zabija miłość. Nie ja to zresztą wymyśliłam.

Spotykaliśmy się jednak nadal. Czyniłam wszystko, aby ratować nasze uczucie i aby było tak jak dawniej. Stąd nie-

raz w myślach biczowałam siebie. Dlaczego jestem taka okrutna, niesprawiedliwa. Niewiele to jednak pomagało. W zamian przybywało powodów do zadrażeń. Ot choćby spacer. Miałam już serdecznie dość wędrówek ulicami Lubaczowa, a samochodu mój chłopak, póki co, jeszcze się nie dorobił. Okazuje się, że tak na dobrą sprawę, nie ma w Lubaczowie kawiarni. Wprawdzie lokali, gdzie można wypić kawę jest sporo, ale niemal wszędzie to samo: zapach piwa, hamburgerów i rozmowy za plecami okraszone łąciną! Przy tym żadnej intymności, nastroju, tak charakterystycznego dla kawiarenek Lublina, znanych mi z lat studiów.

Od pewnego czasu rozpoczął w Lubaczowie polowanie na mnie brunet o sportowej sylwetce, mający około 35 lat. Wyrastał niczym spod ziemi. To na ulicy, to w sklepie, banku i ciągle w takich chwilach łapałam na sobie jego spojrzenia. Oczy jego patrzyły zachłannie i czułam, że nie jestem mu obojętna. Poczyniłam wywiad na jego temat. Okazało się, że jest żonaty i ma dwójkę dzieci. Jednego dnia na ulicy Wyszyńskiego, zauważywszy mnie w deszczowy dzień, zatrzymał samochód i zaproponował podwiezienie. Podziękowałam, ale zdecydowanie odmówiłam. Znam z tej strony Lubaczów. Jedna niewinna przejażdżka, a już później ludzie mogą cię wziąć na języki.

W kilka tygodni później wpadłam jednak w jego sidła. Dość przypadkowo z koleżanką z pracy znaleźliśmy się na zorganizowanym ognisku w lesie, gdzieś za Futorami. Towarzystwo przybyło samochodami. Sporo znajomych chociażby z widzenia twarzy. Wśród nich zauważyłam lekarza, nauczyciela, prawnika. Ku mojemu zaskoczeniu zjawił się i mój adorator. Ale początkowo zachowywał się tak, jakby mnie nie zauważał. Sceneria pogodnego wieczoru. Zachodzące słońce zza konarów drzew rzucało swe ostatnie tchnienie. Leśna bajkowa cisza przerywana wesołymi rozmowami i śmiechem. Nie pamiętam już kiedy na takim ognisku byłam. Chyba przed kilkoma laty na biwaku, w czasie studiów, w Puszczy Solskiej.

Tradycyjne przy takich okazjach piczenie kiełbasy i częstowanie się alkoholem z jednego kieliszka. Panie się nie wzbraniały, wobec tego i ja poczułam się

zwolniona z odmów. Dość szybko zanikała bariera obcości. Zaczęły się rozmowy i przechodzenie sobie na ty. Dziwnie się poczułam, gdy mój adorator w trakcie konwencjonalnego ceremoniału zapoznania pocałował mnie w policzek mówiąc: Mariusz jestem! Rozmawiając ze mną wyznał, że tego wieczoru, ze względu na moją obecność, nigdy nie zapomni! Nie przeczę, techtało to moją próżność. W czasie rozmowy okazało się, że mamy wielu wspólnych znajomych, z moim szefem włącznie. Dużo mówił o sobie, o swojej pracy. Zaimponowała mi jego pewność siebie, brak kompleksów, inteligencja i dystans do spraw i ludzi. Wprawdzie nie jest lubaczowianinem od urodzenia, ale zauważyłam, że żyje problemami tego miasta i cieszy się z każdego jego osiągnięcia. Ot, taki lokalny patriota – pomyślałam.

Noc, palące się ognisko i te wyznania pod niebem gwiazdzistym! Wszystko jakieś dziwne, zwiewne, tajemnicze. Zdawało mi się, że jakbym na jeden wieczór, noc wypożyczyła sobie takie inne życie, które już jutro będę musiała zwrócić. Ale czyż miałam spłoszyć ów czar? Przenigdy! Poleciała wiązanka piosenek, to przesadnie zawadiackich, to niepomierne sentymentalnych, rozlewnych i smutnych. Wzniosła otchłań uczucia czyniła swoje. Wtulona w ramiona Mariusza czułam się niewiarygodnie szczęśliwa. Odwieziona zostałam pod blok, w którym mieszkam. Gdy znalazłam się w swoim pokoju otworzyłam okno i długo patrzyłam w gwiazdy. Ocknienie przyszło dopiero na drugi dzień. Po co był mi ten wieczór? Ta nowa znajomość? Ten ciężar jego miłosnych wyznań, może szczerych, może kłamliwych, ale kradzionych. Bo przecież ma żonę, dzieci.

W pracy telefon od Mariusza. Gdy zapytał o wrażenia z ogniska, chłodno mu zakomunikowałam, że był to tylko sen, i że między nami nic nie było. Zaprotestował, i gdy zaczął nalegać, wręcz błagać o spotkanie, jeszcze raz powiedziałam, że koniec naszej znajomości i nie życzę sobie żadnych telefonów, ani odwiedzin. Ale już po chwili żałowałam swej decyzji. I już nazajutrz, gdy rozlegał się telefon, miałam nadzieję, że może to Mariusz. Ale on milczał.

Laura

KRONIKA

POLICYJNA



31 sierpnia

W sklepie spożywczym przy ul. Stanisława Dąbka w Lubaczowie Andrzej B. lat 16 z Lubaczowa wykorzystując nieuwagę sprzedawcy dokonał kradzieży portfela wraz z utargiem w kwocie 1500 zł na szkodę Stefanii K. z Lubaczowa. Sprawcę ujęto w bezpośrednim pościgu i osadzono w Izbie Wyrzeczwiń. Ze zrabowanej kwoty odzyskano tylko połowę.

3 września

Stanisław S. z Niemstowa lat 20, wraz z trzema innymi kolegami przez pobicie, kopanie po całym ciele Kazimierza F. z Cieszanowa spowodowali u niego obrażenia ciała, złamanie kości nosa i żeber. Trwają czynności zmierzające do ustalenia pozostałych sprawców zajścia.

5 września

Policjanci z KRP w Lubaczowie zatrzymali na gorącym uczynku Stanisława B. lat 20, z Lubaczowa, który poprzez kopanie dokonał uszkodzenia karoserii samochodu Fiat Tipo. Straty na szkodę Teresy M. z Lubaczowa wynoszą 4000 zł. Ponadto sprawca ten wspólnie z Arkadiuszem D. pobił Zbigniewa M., Mariusza N. oraz Tadeusza R. z Lubaczowa.

Na drodze leśnej w gminie Cieszanów ujawniono całkowicie spalony samochód osobowy „Ford – Sierra” o numerze rejestracyjnym PRR-5701. Czynności dochodzeniowe prowadzi KP w Cieszanowie.

9 września

Kierujący samochodem Fiat 126p Jerzy D. z Jędrzejówki na skrzyżowaniu ulic w Narolu wyprzedził rowerzystkę Bożenę F. lat 41 z Narola po czym wykonał manewr skrętu w prawo zajeżdżając jej drogę, co spowodowało zderzenie. Rowerzystka trafiła do szpitala, a sprawca wypadku zbiegł. Po trzech godzinach został jednak zatrzymany.

W Oleszyczach nocą nieznany sprawca po wyważeniu bocznej szyby w samochodzie „Kamaz” wszedł do jego wnętrza, skradł radio CB na szkodę Henryka D. z Oleszyc. Złodziej łupem tym się jednak nie zadowolił i włamał do następnego „Kamaza”, z którego również skradł radio CB. Poszkodowanym jest Piotr K. z Oleszyc.

W bezpośrednim pościgu zatrzymano Wiesława K. lat 35, z Lubaczowa, który kierując samochodem Fiat 126p potrafił prawidłowo przechodzącego przez jezdnię Bogusława S. lat 35, z Moszczanicy i zbiegł z miejsca wypadku. Piesze, w którego krwi było 2,10% alkoholu przewieziono do szpitala.

Roman M. lat 44 z Lubaczowa groził wielokrotnie Grażynie W., też z Lubaczowa, że spali jej mieszkanie i pozbawi ją życia.

12 września

Kierujący samochodem „Łada Samara” Stanisław M. z Cieszanowa najechał na leżące na jezdni Mariana Z. lat 30, z Cieszanowa, który zginął na miejscu.

Stanisław B. lat 42 z Cewkowa stojąc obok sklepu został zaatakowany i pobity przez Władysława H. lat 19, z Cewkowa. Poszkodowany z obrażeniami głowy został przewieziony do szpitala.

17 września

W Lubaczowie na „gorącym uczynku” zatrzymany został Stanisław M. lat 43, z tej miejscowości, który dokonał kradzieży 2 kół z taśmociągów, reduktora z kołem zapasowym oraz gruzu budowlanego. Wartość mienia na szkodę Spółdzielni Mieszkaniowej – 430 zł.

27 września

W okresie od 27 do 29 września w Oleszyczach nieznani sprawcy, po zerwaniu klódek w drzwiach koparki, z wnętrza skradli klucze, akumulatory oraz 140 l oleju. Straty na szkodę Zakładu Robót Wodno-Kanalizacyjnych w Przeworsku wynoszą 1400 zł.

30 września

W okresie wrzesień-październik Paweł K. lat 16, z Łodzi – wychowanek PMOSW w Lubaczowie, pod groźbą użycia noża wielokrotnie dokonał wymuszeń rozbójniczych pieniędzy oraz garderoby na szkodę Dawida D., Sebastiana C., Mariana R., Krzysztofa Z. i Rafała W. wychowanków Państwowego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Lubaczowie.

W Oleszyczach od maja nieznani sprawcy po przepiłowaniu skobla zabezpieczającego drzwi weszli do wnętrza nastawni PKP w Oleszyczach, gdzie wymontowali i zniszczyli 27 sztuk przełączników typu IRB, aparat blokowy, skrzynię z kluczami i 2 tablice rozdzielcze. Ponadto z przełączników wymontowali i skradli 40 kg drutu miedzianego. Straty na szkodę PKP w Przeworsku wynoszą 2700 zł. Sprawcy zostali ujęci. Okazali się nimi Marian A. lat 23 i Zdzisław M. lat 23 z Oleszyc.

4 października

W Lisich Jamach nieznany sprawca na słupie wysokiego napięcia dokonał przecięcia linki odgromowej, powodując straty w wysokości 28500 zł na szkodę Rejonu Eksploatacji Sieci Przemysłowej w Rzeszowie.

W Cieszanowie skradzino 2 ule znajdujące się na polnej działce Edwarda S. z tej miejscowości.

Policjanci z KRP w Lubaczowie zatrzymali na gorącym uczynku Mieczysława Z. lat 37, z Rudy Różanieckiej, który po wybijeniu szyby w drzwiach samochodu „Żuk” wszedł do wnętrza, wyrwał obudowę stacyjki i usiłował uruchomić samochód. Ale zamiar ten się nie powiódł, gdyż został zatrzymany. Sprawca miał we krwi 2,89% alkoholu.

W Lubaczowie Lesław B. lat 42, dał upust swej agresji i w nocy przystąpił do demolowania klubu bilardowego Krzysztofa W. Zaczął rozbijać szklanki i butelki. Zdeprawował też stół bilardowy oraz rozbił ścianę gipsową.

W PGR w Starym Lublińcu pobity został Marek S. lat 39, przez Mariusza O. lat 21, oraz Wiesława C. lat 22, z osiedla PGR w Niemstowie. Pobity doznał obrażeń nosa i żeber.

24 września

Policjanci z KRP w Lubaczowie zatrzymali „na gorącym uczynku” Krzysztofa Sz. lat 15, oraz Bartosza W. lat 16, z Lubaczowa, którzy sfukli szybę w oknie sklepu „Wszystko dla domu”, następnie z jego wnętrza skradli fototapety wartości 50 zł na szkodę Edwarda B. z Lubaczowa. Skradzione mienie zostało odzyskane, a nieletnich po złożeniu zeznań w obecności rodziców zwolniono.

25 września

Na trasie Oleszyce – Bachory nieznani sprawcy, poruszając się samochodem osobowym nieustalonej marki koloru białego, na widok pa-

troli policyjnego porzucili broń palną długą typu „Mauser”, bez numeru identyfikacyjnego, i z dużą szybkością odjechali w kierunku Jarosławia.

26 września

W nocy nieznani sprawcy po wybijeniu szyby w samochodzie „Kamaz” i „Volvo” skradli z wnętrza radioodbiornik i radio samochodowe o wartości 168 zł na szkodę Henryka D. z Oleszyc. Tą samą metodą sprawca włamał się do kolejnego samochodu „Kamaz”, z którego skradł radioodtwarzacz wartości 300 zł. Poszkodowanym jest Piotr K. i Zdzisław K. z Oleszyc.

6 października

W nocy nieznany sprawca po wyrwaniu krat i stłuczeniu szyby w oknie restauracji w Starym Dzikowie wszedł do pomieszczenia kawiarni, skąd skradł dwa magnetofony, alkohol oraz słodycze. Straty w wysokości 200 zł poniósł GS w Starym Dzikowie. Sprawcami okazali się Mariusz Z. lat 13, z Nowego Dzikowa, Stanisław H. lat 14, z Nowego Dzikowa. Skradzione mienie zostało odzyskane.

7 października

W Lubaczowie w bezpośrednim pościgu zatrzymano Waldemara Sz. lat 40, z tej miejscowości, który będąc pod wpływem alkoholu i bez podania przyczyny kilkakrotnie uderzył pięścią w twarz Franciszka D. z Lubaczowa. Poszkodowany doznał złamania nosa z przemieszczeniem, co spowodowało rozstrój zdrowia. Sprawca został osadzony w Policyjnej Izbie Wyrzeczwiń.

8 października

W trakcie wykonywania prac polowych został napadnięty i pobity Eugeniusz B. z Karolówki doznając obrażeń ciała. Sprawcami pobicia była bratowa poszkodowanego, Krystyna B. lat 43, z Młodowa, jej córka Marzena B. lat 18, Agnieszka G. lat 20, oraz zięć Wojciech G. lat 22.

W Woli Wielkiej nieznany sprawca z zamkniętego samochodu dokonał kradzieży 400 zł, spodni dzinsowych oraz jednej pary skarpetek. Straty w wysokości 600 zł poniósł Piotr Sz. z Przemyśla.

10 października

W lesie koło Ulazowa znaleziono wiszące zwłoki 12-letniego mieszkańca tej wioski. Tego dnia chłopiec udał się rowerem do szkoły, a gdy nie wrócił wszczęto poszukiwania. Do akcji przystąpiło 40 policjantów, funkcjonariuszy Straży Granicznej i strażaków. Użyto dwa psy, które doprowadziły do pobliskiego lasu. Ze względu na ulewny deszcz i późną porę poszukiwania przerwano. W godzinach porannych wznowiono poszukiwania, podczas których odnaleziono w lesie wiszące na drzewie zwłoki chłopca.

13 października

W nocy z 12 na 13 października popełnił samobójstwo 54-letni Bolesław K. z Krowicy Samej.

2 listopada

Tomasz W., lat 15, Mariusz Z., lat 14, z Narola Wsi przez wybijenie szyby w oknie dostali się do wnętrza mieszkania Stanisławy B. w Młynkach, skąd z torebki skradli 800 zł. Złodzieje nie zadowolili się jednak tym łupem i po wyrwaniu zamka w drzwiach weszli do sąsiedniego mieszkania syna poszkodowanej, skąd z barku skradli złotą biżuterię wartości 1500 zł. W wyniku podjętego pościgu sprawcy zostali zatrzymani, a skradzione mienie odzyskano.

13 listopada

W Lubaczowie nieznany sprawca wyważył drzwi do baru „Łoś” i z wnętrza skradł sprzęt nagłaśniający, płyty kompaktowe oraz wódkę i wino. Straty właściciela oceniono na 5000 zł.

Burza w szklance wody

Kandydat na parlamentarzystę z ramienia SLD do wszystkich mieszkańców Lubaczowa wysłał list z prośbą o wsparcie jego osoby w wyborach do parlamentu. Fakt ten oburzył jednego rajcę miasta. W tej sprawie na sesji rady zgłasza interpelacje i żąda wręcz wyciągnięcia konsekwencji wobec winnych udostępnienia adresów.

Rajca ów do sprawy wrócił na łamach lokalnego tygodnika. Aby podgrzać temat nadaje mu kontekst polityczny. Nie wysilając się zbytnio, na poczekaniu buduje intrygę. Jeśli kandydat z lewicy, to wiadomo ktoś z tego ugrupowania maczał w tym palce. Do tej roli pasował mu szef lubaczowskiej SdRP, gdyż jego żona jest kierowniczką Biura Ewidencji. I afery gotowa!

Autor nie ma jednak dowodów na prawdziwość swej hipotezy. Dlatego asekuruje się słowami: „To prawdopodobnie stamtąd „wyciekły” prywatne adresy mieszkańców Lubaczowa”. Mimo ułomności zarzutu, tak jak na sesji, tak również i na łamach tygodnika domaga się niedwuznacznie ukarania winnych.

Można by jeszcze zrozumieć to wyjątkowe zaangażowanie i gorliwość rajcy w tropieniu winnych, gdyby faktycznie społeczeństwo Lubaczowa było oburzone faktem otrzymywania tych listów. Tymczasem poza kilkoma wyjątkami w olbrzymiej większości lubaczowianie z aprobatą przyjęli list.

Ponadto w wysyłce listów i tym samym dysponowaniu adresami nie było naruszenia prawa. Obowiązująca bowiem ustawa o ewidencji ludności nie przewiduje poufności naszych adresów. Ich dostępność staje się coraz bardziej powszechna. Demokratyzacja życia powoduje, że kandydaci na parlamentarzystów, radnych, aby trafić ze swoimi racjami do jak najszerszego kręgu wyborców, coraz częściej korzystają z formy listów kierowanych do obywateli. Również w handlu potęgująca się konkurencja powoduje, że producent, handlowiec z ofertą stara się dotrzeć również do indywidualnego odbiorcy. Z tych też powodów nasze skrzynki pocztowe pęcznieją od ofert, prospektów adresowanych imiennie.

A skąd adresy? W większych miastach funkcjonują firmy, które – oczywiście za opłatą – gotowe są dostarczyć adresy mieszkańców dowolnego miasta, czy ulicy, jak też dowolnej grupy zawodowej. Adresami dysponuje wiele instytucji – od szpitali, bibliotek, poprzez biura meldunkowe, urzędy stanu cywilnego, najróżniejsze stowarzyszenia.

Oto na Osiedlu Unii Lubelskiej w Lubaczowie, gdzie mieszkam, agent firmy kosmetycznej z Warszawy zbierał adresy pań, aby później – jak mi tłumaczył – jego firma mogła przysłać im prospekty swoich wyrobów. Grupa młodych chłopaków za skromne breloczki prześcigała się w bieganiu po klatkach schodowych i odpisywaniu z drzwi, domofonów adresów, uzupełnianie o imiona pozostałych domowników. Zdaniem naszego rajcy wobec tego agenta też powinny być wyciągnięte konsekwencje. Tylko jaką intrygę wokół jego osoby udałoby się zbudować?

Mirosław Welc

PRZYWILEJ LOKACYJNY MIASTA CIESZANOWA Z 1590 ROKU

Urząd Miasta i Gminy w Cieszanowie wydał drukiem „Przywilej lokacji miasta Cieszanowa z 1590 roku”. Wydawnictwo to opracowane zostało przez historyka dr Andrzeja Janeczka z Warszawy, wykonane zostało na wysokogatunkowym papierze, liczy 18 stron i składa się z trzech części. We wstępie autor daje tło powstania miasta, omawia okoliczności, które spowodowały, że król Zygmunt III Waza wydał dokument będący swistą metryką narodzin (ale też i chrztu) miasta.

W części drugiej zawarty jest tekst przywileju w języku łacińskim, oraz jego tłumaczenie na język polski. Czytamy w nim: „Dzięki obfitości miast i miasteczek najwięcej przybywa ozdoby i chwały każdemu państwu, toteż my nie chcemy, aby tego zbywało i naszej Rzeczypospolitej tu

w tych stronach, po tym jak przedstawić nam w imieniu urodzonego Stanisława Cieszanowskiego iż w dobrach i posiadłości jego dziedzicznej Nowego Sioła jest miejsce wielce zdadne na wystawienie nowego miasta i proszono nas o zgodę gdyby to było możliwe. Prośbie tej życzliwie sprzyjając... zgadzamy się i dopuszczamy aby ów urodzony Stanisław Cieszanowski w majątności dziedzicznej dóbr swoich, mianowicie w Nowym Siole mógł i zdołał lokować miasto, któremu nadajemy miano Cieszanów, chcąc by tak się zwało na wsze czasy”.

W części trzeciej, na dwóch stronach mamy fotokopię fragmentów oryginału z autentyczną pisownią, co jeszcze bardziej uwiarygadnia tekst przywileju. Wydawnictwo to jest do nabycia w Urzędzie Miasta i Gminy w Cieszanowie.

Jubileusz Zespołu Szkół Zawodowych w Lubaczowie

W grudniu 1945 roku w Lubaczowie rozpoczęło działalność Prywatne Koedukacyjne Gimnazjum Kupieckie. W programie szkoły realizowane były między innymi takie przedmioty, jak księgowość, reklama, pisanie na maszynie. W 1945 roku uruchomiono już dwie klasy, w tym jedną filialną w Cieszanowie. Równocześnie funkcjonował system semestralny, w ramach którego w czasie jednego roku szkolnego realizowane były dwie klasy.

Placówka ta w 1947 roku została przekształcona w Publiczną Szkołę Zawodową z kierunkiem handlowym, krawieckim i ogólnozawodowym. A w latach 1949-50 przechodzi ona kolejną reorganizację, w wyniku której powstaje Zasadnicza Szkoła Mechaniczna, przekształcona w rok później na Zasadniczą Szkołę Metalową. Na bazie tej szkoły

funkcjonuje obecny Zespół Szkół Zawodowych.

10 października ukonstytuował się Komitet Organizacyjny Obchodów Jubileuszu ZSZ w Lubaczowie, w skład którego weszli: dr Zygmunt Kubrak, Stanisław Młodziński, Leszek Plachta oraz mgr Stanisław Franciszek Gajerski jako przewodniczący. Powołany komitet postawił sobie za cel wydanie monografii szkoły, ufundowanie dla Zespołu Szkół Zawodowych sztandaru oraz tablicy pamiątkowej na budynku, gdzie mieściła się jej pierwsza siedziba.

Placówka ta, szczególnie w okresie powojennym, ze względu na olbrzymie braki kadrowe, ma olbrzymie zasługi w kształceniu pracowników dla spółdzielczości, handlu i przedsiębiorstw.

K.L.

SZKOŁA ŚREDNIA W LIPSKU

Jak poinformowaliśmy w poprzednim numerze „Kresowiaka” Szkoła Podstawowa w Lipsku przestała istnieć. Nie znaczy to jednak, że budynek, w którym od stu lat uczyla się młodzież, zmieni użytkownika. Mieszkańcy Lipska mają zamiar w murach byłej szkoły utworzyć Liceum Ogólnokształcące. Okazuje się bowiem, że z terenu gminy Narol ponad 50% młodzieży dojeżdża do szkół średnich w Tomaszowie i Lubaczowie.

Inicjatorzy idei szkoły średniej w Lipsku, których liderem jest sołtys Antoni Steczkiewicz, mają już przychylną koratorium, a nawet Ministerstwa Edukacji. Pierwszym krokiem w realizacji tych zamierzeń było odbyte w listopadzie zebranie wiejskie, na którym przegłosowano przejęcie budynku szkoły na rzecz samorządu wiejskiego. Przyszła szkoła średnia działała by w symbiozie ze Szkołą Podstawową w Narolu, która ma odpowiednie pracownię i pomoce dydaktyczne.

SPORT

Przedstawiamy dziś Czytelnikom podsumowanie sezonu jesiennego dwóch naszych reprezentantów w V lidze.

Ocenę trzeciego V-ligowca – Unii Łukawiec oraz drużyn regionu lubaczowskiego w lidze okręgowej przedstawimy w następnym numerze.

POGOŃ LUBACZÓW

Po rozegraniu sześciu kolejek, po pełnym kontuzji lubaczowian i brutalnej gry gości meczu z Łękiem Ostrów, wydawało się, że Pogoń zdomowi się w dolnych regionach tabeli, mając na koncie zaledwie 8 punktów. Tymczasem od 7 kolejki drużyna w pozostałych 9 meczach odniosła 7 zwycięstw, raz remisując i raz przegrywając, zdobyła 22 punkty. Została pod tym względem zdecydowanie najlepszym zespołem w drugiej części sezonu jesiennego. Trudno o lepszą metamorfozę.

Od nowego sezonu sponsorem klubu jest Auto-Serwice p. Procajły. Dobry sponsor to połowa sukcesu. Może tu leży tajemnica dobrej passy drużyny. Także nowy Zarząd pod kierownictwem p. Mroczi, wiceprezesów J. Krywko, Wł. Jaskólskiego, sekretarza J. Kłosa, kier. drużyny St. Misztala i prowadzącego zespół Zdzisława Holowacza spełnił oczekiwania piłkarzy i kibiców. W ubiegłym roku były działacz określił jednego z piłkarzy jako buntownika rozbijającego zespół. Pod nowym szefostwem zawodnik ten zajmuje pierwsze miejsce w punktacji klubowej. Wniosek nasuwa się sam: jeśli stworzy się drużynie odpowiednie warunki w klubie, to piłkarze to doceniają i zaczynają grać na wyższym poziomie.

Wyniki rundy jesiennej

Budowlani Szówsko	3 - 5 w
Bizon Medyka	2 - 0 d
Juwenia Cieszanów	1 - 1 w
Białe Czerwoni Kaszyce	2 - 1 d
Czarni Pawłosiów	1 - 3 w
Łęk Ostrów	2 - 2 d
Unia Łukawiec	2 - 1 w
Syrenka Różwienica	2 - 2 d
Polonia II	1 - 0 w
Granica Stubno	5 - 0 d
LZS Gorliczyna	3 - 2 w
JKS II	2 - 5 w
Wisłok Świętoniowa	3 - 2 d
Czuwaj II Krówniki	1 - 0 w
Kamax II Gniewczyna	1 - 0 d

Najlepsi strzelcy:

Techlowiec - 9
Krzyszczkowski - 8
Barszczak - 7

Wg punktacji klubowej (treningi, asysty, gra)

1. Jerzy Dziobek
2. Andrzej Wójciak
3. Aleksander Sanok

VI WOJEWÓDZKA OLIMPIADA SPECJALNA LUBACZÓW 97



W dniu 15.11.97 r. w Hali Sportowej Szkoły Podstawowej Nr 2 w Lubaczowie odbyła się VI wojewódzka Olimpiada Specjalna. Wielkie święto dla dzieci pokrzywdzonych przez los, które swoją radość z samego udziału w imprezie demonstrowały spontanicznie i serdecznie. W zawodach wzięli zawodniczy SOS-W Lubaczów, Przemyśl, Jarosław, warsztatów terapii zajęciowej z Przemyśla. A oto medaliści lubaczowskiej placówki, która posiada w swojej kolekcji medale zdobyte w zawodach międzynarodowych w Glasgow, z roku 1991, oraz w Ogólnopolskich Olimpiadach Specjalnych poczynając od 1997 r.

Złote medale

– Warchoł Danuta, Mieszczuk Eugeniusz, Kawalerski Andrzej – 100 m

– Mazur Katarzyna, Nowak Jacek – pchnięcie piłką lekarską

– Bednarz Anna, Martinka Szczepan, Dukacz Feliks – skok w dal

– Zabawski Krzysztof – rzut piłką palantową

– Sztafety 4x100 m – 2 złote medale

Srebrne medale

– Michalicka Beata, Misienkiewicz Lucyna, Sas Agnieszka, Bruhl Krzysztof, Martinka Dariusz, Studziński Tomasz, Kochanowicz Rafał, Kardynał Beata

Braźowe medale

– Horoszko Paweł, Sieńko Justyna, Grzegorzczak Mariusz

Seniorzy – Jesień '97

V liga

1. Budowlani Szówsko	15	33	11-0-4	33:19
2. Czarni Pawłosiów	15	33	11-0-4	32:16
3. Pogoń Lubaczów	15	30	9-3-3	31:24
4. Polonia II Przemyśl	15	29	9-2-4	34:15
5. Kamax II - Huragan Gniewczyna	15	28	8-4-3	30:16
6. Łęk Ostrów	15	27	8-3-4	33:24
7. Syrenka Różwienica	15	24	6-6-3	33:22
8. Białe-Czerwoni Kaszyce	15	21	6-3-6	34:22
9. Juwenia Cieszanów	15	21	6-3-6	16:12
10. Bizon Medyka	15	20	5-5-5	19:18
11. JKS II Jarosław	15	19	6-1-8	33:29
12. LZS Gorliczyna	15	16	5-1-9	23:23
13. Czuwaj II Krówniki	15	13	4-1-10	18:34
14. Wisłok Świętoniowa	15	12	4-0-11	26:38
15. Granica Stubno	15	11	3-2-10	19:57
16. Unia Łukawiec	15	5	1-2-12	11:56

JUWENIA CIESZANÓW

Beniaminek V ligi (jeszcze dwa sezony temu klasa A) zupełnie przyzwoicie zaprezentował się w wyższej klasie rozgrywkowej. W żadnym meczu nie był chłopcem do bicia, a w kilku, zwłaszcza u siebie pokazał, że z każdym może wygrać. Cieszanowianie nie grają może ładnej piłki, prostymi środkami zdążają do bramki przeciwnika, ale liczy się ostateczny rezultat. Drużyna gra niesłuchanie bojowo i ambitnie, nadrabiając braki w wyszkoleniu technicznym. Jak wynika z tabeli, dysponuje najlepszą obroną w V lidze... i po Unii Łukawiec najsłabszym napadem. Początek miała wyśmienity, w pięciu meczach 10 pkt. Potem było trochę gorzej, ale znając sytuację kadrową Juwenii, dziewięć miejsce z 21 punktami należy uznać za duży sukces. Klub korzysta z pomocy finansowej U.M.G. Cieszanów, a dzięki osobistemu zaangażowaniu Burmistrza p. Edwarda Dziadły, płyta boiska w Cieszanowie poddana została renowacji, zasiano nową murawę, doprowadzono wodę i prąd. Prywatnym sponsorem jest biuro „DEKADA”, które skromnymi środkami wspomaga drużynę. Nowy Zarząd skompletowany i uzupełniony przed rozgrywkami tworzą: niżej podpisany, M. Pokrywka, J. Ważny, A. Zaremski, E. Chowaniec, B. Stępień. Trenerem jest p. Adam Dobrowolski, kierownikiem drużyny, p. Tadeusz Kostrzycki, któremu na tych łamach składam podziękowania za wielkie zaangażowanie, bo pełnił również funkcję szefa drużyn trampkarzy i juniorów.

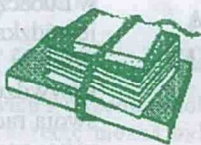
Wyniki rundy jesiennej

Granica Stubno	3 - 0 d
LZS Gorliczyna	0 - 1 w
Pogoń Lubaczów	1 - 1 d
Wisłok Świętoniowa	1 - 0 w
Czuwaj II Krówniki	3 - 0 d
Kamax II Gniewczyna	0 - 2 w
Budowlani Szówsko	1 - 2 d
Bizon Medyka	0 - 1 d
JKS II	2 - 0 d
Białe Czerwoni Kaszyce	2 - 0 d
Czarni Pawłosiów	0 - 2 w
Łęk Ostrów	2 - 0 d
Unia Łukawiec	1 - 1 w
Syrenka Różwienica	1 - 1 d
Polonia II	0 - 2 w

Strzelcy bramek

Artur Mazurkiewicz - 6
Dariusz Piwudzki - 5
Dariusz Mazurkiewicz - 2
Andrzej Witko - 1
Adam Marciniśzyn - 1
Jerzy Gielarowicz - 1

Ryszard Kaczka

Biuro**Rachunkowo - Prawne****"dekada"**

37-600 Lubaczów
ul. Słowackiego 36
tel./fax (0-16) 632 08 37

Zapewnia kompleksowe usługi
 w zakresie prowadzenia Twojej firmy
 księgowość w systemie
 komputerowym

Ryszard Kaczka - właściciel
Adres domowy:
Oś. Nowe Sioło 2/3
37-611 Cieszanów tel. nr 13

**OLBUD s.c.**

**ZAPRASZAMY
 NA ZAKUPY**

- PANELE PODŁOGOWE
BOAZERYJNE WEWNĘTRZNE
I ZEWNĘTRZNE

- STYROPIAN
- OKNA, DRZWI
- BLACHA NA ZAMÓWIENIE
- CEMENT, WAPNO, PAPA
- WEŁNA

OLESZYCE
ul. Zielona 4D (OTL)
codziennie od 8⁰⁰ - 16⁰⁰
w soboty od 8⁰⁰ - 12⁰⁰

Ceny promocyjne!



Roman Dubiel

Zakład Rzeźniczo-Masarski Romana Dubiela z Narola Wsi jest szeroko znany w rejonie lubaczowsko-tomaszowskim. Wyroby z jego firmy trafiają do przedszkoli, stołówek, internatów wielu szkół lubaczowskich, jak też do hurtowni i sklepów w Tomaszowie. Odbiorcami wędlin w coraz szerszym zakresie stają się też klienci

indywidualni: mieszkańcy okolicznych wsi, Narola jak też ludzie spoza tego terenu. W sezonie letnim liczba klientów Romana Dubiela powiększa się o wczasowiczów z Lublina i Warszawy. Warto dodać, że stałą klientką jego sklepu w czasie urlopów jest Ewa Iżykowska – solistka Teatru Operowego w Lucernie – żona prof. Władysława Kłosiewicza, nabywcy pałacu w Narolu.

Pytamy szefa firmy, czym tłumaczyć sukces? Gdzie leży tajemnica tak dużego „wzięcia” jego wyrobów? „W przeciwieństwie do nowoczesnych zakładów mięsnych, gdzie produkcja wędlin jest taśmowa i zmechanizowana – odpowiada Roman Dubiel – my zachowujemy tradycyjne receptury i tradycyjne technologie wyrobu wędlin. Przykładowo kielbasa, szynki, boczeki wędzone są przy pomocy najlepiej nadającego się do tego celu olchowego drzewa, które polepsza walory smakowe wędlin i ponadto nadaje im przyjemny zapach”.

Dobra opinia o zakładzie to również rezultat odpowiedniej jakości mięsa. Żywiec kupowany jest bezpośrednio od rolników. Stąd też mięso jest zawsze świeże. Zakład jest pod stałym nadzorem weterynaryjnym. Rygorystycznie przestrzegane są też wszelkie wymogi czystości. W efekcie w ciągu 5 lat istnienia zakładu nie odnotowano przypadku nawet lekkiego za-

trucia z powodu spożycia wyrobów z masarni Romana Dubiela.

Bez przesady można powiedzieć, że Roman Dubiel jest przykładem przedsiębiorcy, który odniósł sukces. Początki zakładu były nader skromne. Wybudował go za uzyskany w 1992 roku kredyt w Banku Depozytowo-Kredytowym w Lubaczowie. Dużą w tym zasługą dyrektorki pani Heleny Małeckiej, która intuicyjnie przewidywała, że Roman Dubiel odniesie sukces. Ten 33-letni przedsiębiorca wygrał, bo postawił na solidność, na jakość swoich wyrobów, na fachowość pracowników. Kazimierz Szymański, który w jego firmie jest mistrzem produkcji ma już za sobą ponad 30 lat pracy w tym zawodzie.

Roman Dubiel stanowi wręcz wzorcowy przykład przedsiębiorcy, który osiągnął sukces na przetwórstwie plonów pracy rolnika. Właśnie takich działań, ze względu na rolniczy charakter naszego terenu, mamy wciąż za mało.

Ryszard Strzelecki

Promocja

Przedsiębiorca z Narola Wsi

**KRESOWIAK
 GALICYJSKI**

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Lesna 9
 37-600 Lubaczów, ul. Słowackiego 36 „DEKADA”, tel. 320-637
 Redaktor naczelny: Marian Wąży, dział sportowy redaguje Ryszard Kaczka
 Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa
 Prenumeratę Kresowianka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: **mitel** Rzeszów, ul. Warszawska 5/7, tel. (0-17) 361-69.